

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

20 XI 1988

Nr 41 (1389) Rok XXX

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

Pani Helenie Kuźmickiej

PODOŁAĆ WYZWANIAM

Rozmowa z Ordynariuszem Gorzowskim
Ks. Bp Józefem Michalikiem

Bogusław Kiernicki: Chciałbym spytać Ks. Biskupa o problemy, które stoją dziś przed Kościołem. Niedawne dramatyczne wypadki we Francji - schizma abp. Lefebvra - unaocznily siłę napięć, których bazą jest m. in. różnorodność nastawień w łonie samego Kościoła. Myślę, że moglibyśmy pójść szlakiem, który wyznaczają główne dotychczasowe doświadczenia Ks. Biskupa: Rektor Kolegium Polskiego w Rzymie, Przewodniczący Sekcji d/s Młodzieży w Papieskiej Radzie d/s Świeckich i wreszcie od dwóch lat Ordynariusz Diecezji Gorzowskiej. Każda z tych funkcji to nowa perspektywa, nowe pole obserwacji...

Ks. Biskup Józef Michalik: Rozumiem, że zaczynamy od Rzymu, a więc możemy przejść od razu do najistotniejszych problemów Kościoła Powszechnego. Za pierwszy i podstawowy - za przyczynę wszystkich innych problemów - uważam zamęt jaki wkradł się w samo rozumienie Kościoła. Wizja Kościoła - Chrystusa żywego w Historii, wskazującego człowiekowi drogi prowadzące do zbawienia i otwierającego perspektywę zmartwychwstania oraz życia wiecznego - coraz częściej rozmija się z ludzkimi oczekiwaniami. Rzeczywistość nadprzyrodzoną próbuje się wtłoczyć w przestrzeń zakreśloną przez czysto ziemskie wymiary. Oczekuje się więc od Kościoła, żeby zajmował się przede wszystkim krzyżem doczesnym człowieka, żeby był doskonałą instytucją społeczną, która wyzwoli człowieka od jego ciężarów, tych wewnętrznych - psychicznych i zewnętrznych - politycznych. Nieporozumienie to nie jest czymś nowym, ale

rozprzestrzenienie jego w naszych czasach budzić musi szczególny niepokój.

B.K.: Czy można już wskazać konkretne konsekwencje tego faktu?

Dokończenie na str. 2



Natka Boża Cierpliwie Słuchająca w Rokitnie (diec. gorzowska)

X X X

Obowiązek i prawo do apostołstwa otrzymują świeccy na mocy zjednoczenia z Chrystusem-Głową. Wszczepieni bowiem przez chrzest w Ciało Mistyczne Chrystusa, utwierdzeni mocą Ducha Świętego przez bierzmowanie, są przeznaczeni przez samego Pana do apostołstwa. Dostępują poświęcenia na królewskie kapłaństwo i święty naród (por. 1 P 2,4-10), by przez wszystkie uczynki składać duchowe ofiary i po całej ziemi dawać świadectwo Chrystusowi. Sakrament natomiast, zwłaszcza Eucharystia, udziela i żywią ową miłość, która jest jakby duszą całego apostołstwa.

Apostołstwo sprawuje się w wierze, nadziei i miłości, które rozlewa Duch Święty w sercach wszystkich członków Kościoła. Co więcej, przekazanie miłości, które jest największym poleceniem Pana, przynagla wszystkich wiernych do zabiegania o chwałę Boga przez przyjęcie jego Królestwa i o życie wieczne dla wszystkich ludzi, by poznali jednego Boga prawdziwego oraz Tego, którego postać, Jezusa Chrystusa (por. J 17,3)...

Dla spełnienia tego apostołstwa udziela wiernym Duch Święty, sprawujący dzieło uświęcania Ludu Bożego przez postugę słowa i sakramenty, także innych szczególnych darów (por. 1 Kor. 12,7) udzielając każdemu tak jak chce (1 Kor 12, 11) by, służąc sobie wzajemnie każdy tą łaską, jaką otrzymał, przyczyniali się i oni jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej (1 P 4,10) do budowania całego ciała w miłości (por. Ef 4,16). Z przyjęcia tych charyzmatów, nawet zwyczajnych, rodzi się dla każdego wierzącego prawo i obowiązek używania ich w Kościele i świecie dla dobra ludzi i budowania Kościoła w wolności Ducha Świętego, który tchnie tam, gdzie chce (J 3,8), a zarazem w zjednoczeniu z braćmi w Chrystusie, zwłaszcza ze swymi pasterzami, do których należy wydawanie sądu o prawdziwej naturze tych darów...

**Dekret Soboru Watykańskiego II,
O apostołstwie świeckich, nr 3.**

□ Premier rządu Mieczysław Rakowski podjął decyzję o zamknięciu od dnia 1-szego grudnia Stoczni Gdańskiej im. Lenina, kolebki Solidarności. Decyzję tę umotywowano względami ekonomicznymi. Oficjalna agencja prasowa PAP podała, że 11 tysięcy pracowników Stoczni w tym Lech Wałęsa, mogą ubiegać się o nowe miejsca pracy w gdańskich zakładach już od dnia 2 listopada. Od tego dnia bowiem zaczęły funkcjonować specjalne punkty oferujące pracę w innych rozbudzonej na nowo remontowych Trójmieście. Decyzja o zamknięciu stoczni została umotywowana deficytem stoczni i zmniejszającą się z roku na rok produkcją statków. Jest to pierwsza tego typu decyzja podjęta przez nowy rząd, który zapowiada opracowanie listy kilkudziesięciu zakładów przeznaczonych do likwidacji ze względu na deficyt. Lech Wałęsa zaprotestował przeciw tej decyzji stwierdzając równocześnie że jest to prowokacja polityczna, mająca na celu rozbudzenie na nowo niepokojów społecznych. Wałęsa stwierdził ponadto, że decyzja ta została podjęta, by stordedować ostatecznie rozmowy okrągłego stołu. Jestem za reformowaniem Stoczni powiedział Wałęsa, ale uważam, że należy ją zacząć od powołania kompetentnej dyrekcji Stoczni, dotychczasowe bowiem nominacje były podejmowane ze względów politycznych. Wszak wciąż obowiązuje nomenklatura. W środę rano 2 listopada przewodniczący Komitetu Solidarności Stoczni Gdańskiej Alojzy Szablewski, stwierdził że Solidarność będzie bronić Stoczni i ma on nadzieję, że do tej obrony przyłączy się dyrekcja i oficjalne związki zawodowe. Prof. Bronisław Geremek i znany dziennikarz Stefan Bratkowski oświadczyli, że decyzja zamknięcia Stoczni jest osobistą zemstą Mieczysława Rakowskiego za publiczne wygwizdanie go w czasie spotkania w Stoczni z robotnikami w 1983 roku. Wygwizdanie to nastąpiło w obecności Lecha Wałęsy.

□ Do Polski przybyła 2 listopada pani Margaret Thatcher - premier Wielkiej Brytanii. Pani Thatcher odwiedzi Gdańsk, gdzie spotka się z Lechem Wałęsą. Będzie to pierwszy przypadek kiedy szef państwa zachodnioeuropejskiego spotka się z przewodniczącym Solidarności w Gdańsku.

□ Senat Uniwersytetu Wrocławskiego postanowił ponowić swą własną uchwałę z grudnia 1981 roku odrzucającą nadanie uczelni w 1952 roku imię Bolesława Bieruty.

□ Z referatu Prezydium KC Stronnictwa Demokratycznego: Stawiamy wniosek o uczczenie pamięci polskich patriotów - ofiar terroru stalinowskiego.

Dokończenie ze str. 1

Ks. Biskup: Napięcie, które się rodzi na tle opisanego zjawiska jest niestety dosyć dużo. Jeśli widzimy dziś jak odchodzą od chrześcijaństwa całe społeczeństwa, to ta utrata sensu Kościoła nie jest tego ostatnią przyczyną. Dalej... mamy do czynienia z czymś co nazwałbym zagubieniem własnego miejsca w Kościele. Najpierw przez poszczególnych ludzi - przejawiających wielką chęć do reformowania innych i duży dystans wobec własnych "talentów" - później grupy i całe stany. Zaraz po swoim wyborze, w pierwszym kazaniu do księży diecezji rzymskiej, Ojciec św. przypomniał im to w słowach następujących: "Nie myślcie, że przysłużycie się Kościołowi, jeśli rozpuścicie wasz charyzmat kapłański w świecie." A ten świat coraz bardziej oddala się od naszych ideałów. Rodzą się nowe struktury zła, społeczne struktury zła mające wyraźnie antykościelny charakter. Kultura europejska odchodzi od swoich chrześcijańskich korzeni. To nie jest żadna abstrakcja..., żeby daleko nie sięgać, spójrzmy tylko po naszych mieszkaniach, gdzie tu jest miejsce na krzyż, obraz, czy inną "świętość". W ten sposób wraz z całą domową pobożnością i jej symbolami odchodzi z naszego życia sacrum.

B.K.: Współczesna kultura, w swym głównym nurcie, jest poważnym wyzwaniem dla chrześcijaństwa. Jaką perspektywę wyznacza ta nowa sytuacja dla Kościoła?

Ks. Biskup: Konieczność reewangelizacji całej już w zasadzie Europy jest dla mnie faktem bezspornym. Nie można przecież popadać w jakiś czarny pesymizm, mówić, że wszystko stracone, wszystko zaczynać od początku. Jest więcej do obrony i kultywowania, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka. Są przede wszystkim te korzenie - Ewangelia i Tradycja Kościoła - z których współczesne chrześcijaństwo może czerpać życiodajne soki. Chrześcijaństwo w swych ruchach, organizacjach, grupach potęgujących ich siłę są wystarczająco mocni by utrwalać i odbudowywać społeczne struktury dobra. Na tej drodze trzeba być jednak ostrożnym, by nie popełnić błędów "francuskich". Bo remedium na współczesne bolączki Kościoła nie jest ani "integryzm", ani "modernizm", ale postawa zakorzeniona w tradycji i otwarta równocześnie na autentyczne potrzeby i wartości, które przynosi czas współczesny.

B.K.: "Społeczne struktury dobra"... weszliśmy chyba w ten sposób w domenę świeckich. Jakie oczekiwania - nadzieje i obawy - wiąże Ks. Biskup z coraz większym znaczeniem tej formacji w Kościele?

Ks. Biskup: Problem świeckich to rzeczywiście problem wagi pierwszorzędnej. Świadczą o tym chociażby dwa Synody Rzymskie. Jeszcze przed wojną światową teolog i filozof Romano Guardini napisał, że nadchodzi wielka epoka w Kościele, bo budzi się laik, olbrzym, który do tej pory spał. My dziś żyjemy w czasie, który weryfikuje ten pogląd, przynajmniej w perspektywie naszego pokolenia. Nasz werdykt uzależniony będzie od odpowiedzi na parę pytań. Z jednej strony, czy nie będzie się traktowało świeckich tylko jako problemu do teoretycznych rozważań; z drugiej, czy rozwój ich odpowiedzialności będzie równoległy z pogłębieniem religijnej duchowości, i w ogóle z całą ich chrześcijańską formacją, a w konsekwencji z pobudzeniem powołań świeckich do kapłaństwa, do życia kontemplacyjnego. Jest chyba najzupełniej zrozumiałe, że jeśli nastąpi ożywienie religijne w rodzinie, czy w innych wspólnotach, pojawi się również chęć pójścia za Chrystusem dalej, głębiej. Jeszcze tak dawno dość powszechnym sprawdzianem organizacji katolickich była ilość powołań. Do dziś starzy działacze mówią: "O, proszę Ks. Biskupa, a z naszej organizacji to wychodzili księża". Taki ich dowód "sensus ecclesiae" - poczucia jedności Kościoła.

B.K.: Analogicznie do sytuacji, o której wspominał Ks. Biskup a propos kazania Ojca św. do księży rzymskich, także świeccy mają podobne problemy ze swoim charyzmatem. Z tym, że ci ostatni często najchętniej nie wychodziliby poza obszar zakreślony zapachem kadziadła.

Ks. Biskup: Zaangażowanie świeckich nie może iść w żadnym razie w kierunku zastępowania księży w funkcjach typowo kapłańskich. Klerykalizacja laikatu jest zagrożeniem przede wszystkim dla niego samego. Na szczęście zaczęło to sobie uświadamiać. Wybrzmiało to dobrze w apelu ostatniego Synodu, podczas którego nawet świeccy proponowali, żeby więcej mówić o świecie, żeby pozbyć się kompleksu światowości. Kościół nie jest bowiem ucieczką od świata, gdzie świecki ma stawiać się bardziej chrześcijaninem, ... świętym, sięgać po najwyższe ideały.

B.K.: Jak na tym tle postrzega Ks. Biskup młodzież, pokolenie, które wprowadzi Kościół w wiek XXI-szy?

Ks. Biskup: Na pewno wiele ważnych znaków pochodzi od młodzieży. W swych poglądach, w sposobie ich przeżywania jest ona często bardzo radykalna, wnosi jednak z sobą dużo autentyczności. To ona przede wszystkim dokonuje na nowo odkrycia teologii wspólnoty. "Communaute" to bardzo modne dziś słowo wśród katolików, zwłaszcza młodych.

Dokończenie na str. 6



LITURGIA SŁOWA

NIEDZIELA CHRYSTUSA KRÓLA

EWANGELIA

Jn 18, 33b-37

PIERWSZE CZYTANIE

Dn 7, 13-14

Czytanie z Księgi Apokalipsy świętego Jana Apostoła

Czytanie z Księgi proroka Daniela

Patrzyłem w nocnych widzeniach, a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przemienie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie.

DRUGIE CZYTANIE

Ap 1, 5-8

Jezus Chrystus jest Świadkiem Wiernym, Pierworodnym umarłych i Władcą królów ziemi. Tym, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów i uczynił nas królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu swojemu: Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

Oto nadchodzi z obłokami i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili. I będą Go opłakiwać wszystkie pokolenia ziemi. Tak: Amen.

Jam jest Alfa i Omega, mówi Pan Bóg, który jest, który był i który przychodzi, Wszechmogący.

† Słowa Ewangelii według świętego Jana

Piłat powiedział do Jezusa: Czy Ty jesteś Królem żydowskim?

Jezus odpowiedział: *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?*

Piłat odparł: Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?

Odpowiedział Jezus: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd.*

Piłat zatem powiedział do Niego: A więc jesteś Królem?

Odpowiedział Jezus: *Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu.*

JAM JEST ALFA I OMEGA

Według wizji apokaliptycznej św. Jana, tak zechciał się nazwać Chrystus: jako Alfa i Omega - pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego. Trzykrotnie w Apokalipsie występuje ta nomenklatura, ale za każdym razem towarzyszy jej nieco inny komentarz. Dziś czytamy: *Jam jest Alfa i Omega... Który jest, który był i który przychodzi* (1, 8), a więc Ten, który wciąż istnieje - Jest który Jest - Jahwe, który wciąż był w całej przestrzeni czasowej, którą nazywamy przeszłością. On też przychodzi każdego dnia, jako ktoś nowy, ciągle inny, choć ten sam. On też przyjdzie w dniu ostatecznym, by położyć kres historii ziemskiej, czasowi ziemskiemu i przestrzeni ziemskiej. W innym miejscu Apokalipsy czytamy: *Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec* (21,6). Ukazane są dwa kresy: pierwszy to rozpoczynający wszystko - istnienie wszechświata, człowieka, początek wszelkiego dzieła, jego sens, siła - wszystko rozpoczyna się w Bogu, nie ma poza nim innej przyczyny. Nawet materia, która rzekomo ma być wieczna, nie znajduje w sobie wytłumaczenia i sama dla siebie nie jest początkiem. Chrystus jest też Końcem, a więc kresem wieńczącym wszelkie istnienie i działanie. On jest celem wszystkiego, ku któremu wszystko zdąża - chce czy nie chce, uznaje czy nie uznaje, wierzy czy nie wierzy. Wszystko też pracuje dla Boga, choćby czyniło to na opak. Nawet knowania szatana, które wciąż zmierzają do okaleczenia królestwa Bożego, okażą się w końcu doskonałą współpracą dla wzrostu tego królestwa - zło jest złem, ale Bóg tak je wykorzystuje, że nawet zbrodniczy czyn staje się jakby nieodzownym w całokształcie Bożych zamierzeń. Szatan jest przez Boga potępiony, choć jego knowania Pan wykorzystuje ku objawieniu swego Majestatu. I trzecie miejsce w Apokalipsie: *Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec* (22,13).

Tekst i jego treść podobnie do poprzedniego zdania, choć dodatkiem jest *Pierwszy i Ostatni*. Bóg wypowiada pierwsze słowo i Bóg kończy swoim słowem. Jego jest pierwsze działanie i Jego jest ostatnie dzieło. Człowiek i inne stworzenia mogą działać tylko w międzyczasie - pośród Bożego działania. Działanie człowieka nie jest więc

bezkresne i jego siła nie jest wszechmocna. Może się stać taka wtedy, gdy ludzkie dzieło złączy się mocno z dziełem Bożym - wówczas przyjmie rozmiary Boże, nieskończone. Niewiele więc miejsca i czasu dla knowań dla szatana. Wtedy one mogą nas przerażać i stworzyć wrażenie, że są wszechpotężne, gdy pozwolimy się zamknąć w ciasnych granicach, w jakich on się znajduje. Jeśli więc nie wyjdziemy na nieskończone przestrzenie obcowania z Bogiem, wówczas pozwolimy się wtłoczyć w małą i zewsząd zamkniętą przestrzeń, w której może działać szatan.

Gdy patrzymy dziś na Chrystusa Króla, który najpierw zjawia się jako Syn Człowieczy przed tronem Przedwiecznego Boga - według wizji Daniela proroka - to trzeba dostrzec w Nim Sędziego, Pana wszechczasów i wszystkich ludzi, który sądzić będzie każdego z pełną władzą, gdyż jest On Alfą i Omegą.

Gdy patrzymy na Chrystusa stojącego przed Piłatem i chcącego z Nim rozmawiać, to trzeba wsłuchać się w Jego słowa: *Królestwo moje nie jest z tego świata... Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie*. Wszelkie więc porównanie Bożej władzy i mocy z czymkolwiek, co jest na ziemi władnego i mocnego - po ziemsku - nie ukazuje istoty Bożego Królestwa. Do istoty Bożego panowania przynależy wyznawanie Prawdy, którą jest Bóg. Cokolwiek jest z prawdy, ma związek z Bogiem. Co nie ma związku z Bogiem, nie może być prawdą, choćby stwarzało jej pozory. Pozór prawdy jest półprawdą, ćwierćprawdą. A prawda tak dzielić się nie da. Bo nie ma pół-Boga ani ćwierć-Boga. Jest Bóg nieskończony i niepodzielny. Jest prawda nieskończona i niepodzielna. Namówienie prawdy, dzielenie jej jest kłamstwem. Jest dziełem ojca kłamstwa, szatana. Chrystus jest Alfą i Omegą - Początkiem i Końcem Prawdy. Tylko z Nim może być prawda zespalana. Bez Niego będzie okrojona, a więc stanie się kłamstwem.

Ks. Jan

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ W związku z przedłożonym przez sekretarza Episkopatu ks. abpa Bronisława Dąbrowskiego kompetentnym władzom państwowym *Pro memoria* w sprawie opieki duszpasterskiej w zakładach karnych, Sekretariat Episkopatu Polski pismem z dnia 8 września 1988 r. został poinformowany, iż minister sprawiedliwości polecił naczelnikom zakładów penitencjarnych: ustanowić zastępców kapelanów; przystosować pomieszczenia na terenie zakładów karnych do odprawiania nabożeństw; umożliwić wszystkim osadzonym - bez względu na ich wyznanie - posiadanie Biblii oraz prenumerowanie oficjalnie wydawanych w Polsce czasopism o charakterze religijnym.

■ 21 września 1988 roku, kardynał Józef Glemp poświęcił nowy gmach Seminarium Metropolitalnego św. Jana Chrzciciela w Warszawie w dzielnicy Bielany. Dotychczasowe seminarium mieściło się w budynkach pokarmelicznych w centrum Warszawy przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Po Mszy św. Ks. Prymas poświęcił najpierw mury kaplicy, ołtarz, tabernakulum i Drogę Krzyżową. Stacje Drogi Krzyżowej w 2,5-metrowych przestrzeniach między filarami przedstawiają powiększone kopie stacji Drogi Krzyżowej, jaką wyrysował sobie kard. Stefan Wyszyński w swojej celi, w klasztorze kapucynów, gdzie przebywał jako więzień od 26 IX do 12 X 1953 roku.

■ Do rzymskiego Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II zostały przekazane z Watykanu dary, które Papież otrzymał w Polsce w czerwcu 1987 roku, podczas III pielgrzymki. Zostały one włączone do istniejących kolekcji malarstwa, rzeźby, tkaniny artystycznej, metaloplastyki, rzemiosła artystycznego, medali. Z pewnej ich części *zorganizowano wystawę pt. Maryja w darach dla Jana Pawła II - trzecia pielgrzymka do Ojczyzny*. Zgromadzone na wystawie niektóre dary nawiązują do wielkich rocznic: 600-lecia Chrztu Litwy i 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej. Wśród nich obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, pochodzący od Litwinów z terenów Polski. Gobelin z katedrą lwowską, Matką Bożą Łaskawą i lwem - symbolem miasta - to dar wiernych z ziemi lubaczowskiej. Główny trzon ekspozycji stanowi grafika. Są to dzieła artystów polskich, w większości należących do młodszych pokoleń. Na szczególną uwagę zasługuje seria rycin

ŻYCIA I MIŁOŚCI UCZYMYSZYJĄC I KOCHAJĄC (CZ. II)

Większość pytań pięciolatka dotyczy świata materialnego, który uderza swoją widzialnością i konkretnością. Pojawiają się jednak tematy osobiste, egzystencjalne. Do takich należą pytania o to dlaczego małe dzieci umierają, co się z nimi dzieje po śmierci, co jest w środku człowieka, gdzie się znajduje niebo, dlaczego ludzie bywają czasem bardzo źli, co to znaczy być szczęśliwym, co to znaczy kochać, dlaczego ciocia opuściła wujka i mieszka z innym panem, przykłady można by mnożyć. Ten typ pytań zasługuje na szczególną uwagę wszystkich rodziców - stanowi bowiem naturalny sposób przekazywania postaw i wiedzy o życiu i miłości. Mały Sokrates stawia swoim rodzicom kłopotliwe pytania. Są to jednak pytania pozornie kłopotliwe. Pojawiają się zwykle nieoczekiwane, dotyczą spraw delikatnych, ale bardzo podstawowych i ludzkich. Klasycznym jest pytanie o to skąd się biorą dzieci, jak się urodziłem, skąd się wzięłem. Znaczenie tego pytania jest wielorakie. Dziecko chce uzyskać wiedzę na ten temat - tym bardziej, że posiada już pewne obserwacje przyrodnicze dotyczące rozrodu. Z drugiej strony chce w sposób naturalny rozmawiać o tym z rodzicami. Podjęcie przez nich tego pytania i udzielenie odpowiedzi jest ważne z obu powodów; może nawet istotniejsze dla drugiej przyczyny. Odpowiedź udzielona życzliwie, zgodna z prawdą, wyrabia w dziecku przeświadczenie, że o tych sprawach można i warto rozmawiać z rodzicami. Odpowiedź niegrzeczna, obronna, *zbywająca* dziecko typu: nie zawracaj głowy, odpowiedź niezgodna z prawdą, odwołanie się do pomocy bocianów, kapusty, powoduje zwykle zamknięcie się dziecka, wycofanie, szukanie innych informatorów, wreszcie przeświadczenie, że jest to sfera *brzydka i zła*, o której się nie powinno mówić. Odpowiedź niezgodna z prawdą sugeruje, że rodzice kłamią i mogą to czynić w innych momentach. Takie *odkrycie* dokonywane zwykle później bardzo szkodzi autorytetowi rodziców. Dziecko oczekuje odpowiedzi prostej, *życiowej*, chce usłyszeć, że zostało urodzone przez mamę, że najpierw znajdowało się w niej i to długo, bo aż 9 miesięcy, gdzie rośło, aż stało się tak duże i samodzielne, że mogło wyjść na zewnątrz organizmu matki. Przy tej okazji dziecko chce usłyszeć o tym, że czekano na nie, że rodzice i otoczenie, wszyscy, cieszyli się jego narodzinami.

Ważne są też gesty miłości w czasie rozmowy - posadzenie na kolanach, przytulenie, pocałowanie. Można się posłużyć pewnymi schematami objaśniającymi problem, który dziecko interesuje. Rodzice nie muszą się obawiać, że powiedzą za dużo. Dziecko przyjmie tyle informacji na ile będzie miało zapotrzebowanie. Bardziej należy się obawiać braku rzetelnej informacji, bądź informacji nieprawdziwej aniżeli nadmiaru. Następne pytanie dziecka, które zwykle pojawia się po pewnym czasie, chociaż może być postawione bezpośrednio po pierwszym, jest zwykle sformułowane następująco: skąd się wzięłem w brzuchu mamusi. Pytanie trudniejsze od poprzedniego, ale jeśli został zrobiony początek, nie powinno przysparzać trudności. Odpowiadamy, że małe, mniejsze od łebka szpilki ziarenko, z którego się rozwinęło, powstało z części ciała mamusi i tatusia. Ponieważ się kochają, byli z sobą tak blisko, że połączyli się w jedno ciało i wtedy ono zaczęło żyć. Dziecko z wdzięcznością przyjmuje te informacje, cieszy się również wiadomością, że to sam Bóg w tym momencie obdarzył je życiem i że kocha je jeszcze bardziej niż rodzice.

Wiek szkolny jest okresem, w którym dziecko zdobywa nową wiedzę o świecie. Jest zainteresowane światem przedmiotów, przyrodą, historią. Jest to czas intensywnej katechizacji, religijnego dojrzwania dziecka, pełniejszego wejścia w sakramentalne życie Kościoła. Wiedza przyrodnicza, którą zdobywają dzieci wymaga uzupełnienia o treści humanistyczne i religijne. Rozmowy prowadzone, podobnie jak poprzemio, w sposób zwyczajny, wplecione w codzienność mogą nawiązywać do historii miłości rodziców, dziadków, czy kogoś innego z rodziny szanowanego i kochanego. Ich celem jest wyrobienie w dziecku przekonania o jakościowej różnicy istniejącej pomiędzy łączeniem się w parę zwierząt i ich rozrodem, a miłością ludzką i rodzeniem dzieci. Z pomocą może przyjść tutaj Kościół, a także odpowiednia do wieku dzieci literatura. Nic jednak nie zastąpi bezpośredniego kontaktu i rozmów prowadzonych w atmosferze miłości, poczucia bezpieczeństwa i wierności prawdzie. U progu okresu dorastania dobrze jest uprzedzić zmiany, które staną się niebawem udziałem dziecka. Dotyczy to całości organizmu - jego strony biologicznej i psychicznej.

W przygotowanie do życia w rodzinie, wnosi swój wkład także grupa rówieśnicza, która jest pierwszą samodzielną szkołą kontaktów poziomych. Tutaj dzieci doświadczają po raz pierwszy tworzenia rzeczywistości społecznej, konstruowania czegoś ważnego, określania i wyboru pewnych wartości i norm postępowania, troski i odpowiedzialności o dobro wspólne, inicjatywy i współdziałania. Grupy te mogą stać się jednak źródłem niepełnej bądź zwulgaryzowanej wiedzy o płci i relacjach kobieta-mężczyzna. Dlatego ważnym zadaniem rodziców jest dawanie pozytywnej wizji, prawdziwej wiedzy, potwierdzanie życiem tak, aby korygować tamte wpływy, być dla nich *filarem*; podobnie zresztą w stosunku do zdeformowanych wizji życia małżeńskiego, prezentowanych w filmie i TV.

Okres dojrzewania niesie kolejne problemy i stwarza szereg nowych sytuacji wychowawczych. Kontakt z dorastającymi staje się trudniejszy - łatwo go utracić i doprowadzić do zamknięcia się dziecka, a nawet do otwartego konfliktu. Dziecko zwykle przecenia swoją dojrzałość i autonomię, rodzice jej nie doceniają. Jest to okres, który niesie potrzebę przejścia z pozycji *rodzica* - nauczyciela i mentora, na pozycję przyjaciela, który nie tylko zapewnia o swojej pomocy ale aktywnie jej udziela i daje oparcie. Poszukujące swojej tożsamości i autonomii dziecko, wbrew zapewnieniom i różnym reakcjom bardzo liczy na pomoc i oparcie rodziców. Ma wiele problemów, jak nigdy dotąd. W oparciu o taką, dojrzałą formę kontaktu, rodzice mogą pomóc swoim dzieciom w zrozumieniu tych zmian, które dokonują się w fizycznej sferze ich organizmu, psychicznej, a także społecznej. Na nowo stoją przed problemem akceptacji swojej płciowości, zaprzyjaźnienia się ze sobą samym, w tym ze swoim ciałem, złączenia tych impulsów, które z niego płyną z uczuciami wyższymi, które teraz dochodzą do głosu i zasadami etycznymi, intensywnie przyswajającymi. Wątki rozmów z dziećmi stają się rozleglejsze i głębsze - dotyczą kontaktów międzyludzkich, istoty miłości, odróżnienia miłości od zakochania i pożądania, wyrazów miłości, sensu czystości przedmałżeńskiej. Istotna jest także pomoc w zrozumieniu sensu własnego ciała - jego obłubieńczego wymiaru, sensu współżycia fizycznego jako znaku pełnego oddania się osób, dla których właściwym miejscem jest małżeństwo, gdyż stwarza warunki dla istnienia daru niepodzielnego, nieodwołalnego, całkowitego, wyłącznego; wymagającego stałości i wierności. Tematem rozmów

może być przygotowanie siebie do małżeństwa i pomoc w przygotowaniu osoby kochanej, sposoby przezwyciężania trudności, budowanie wspólnoty rodzinnej, rodzenie i wychowywanie dzieci - słowem realizacja powołania do małżeństwa i rodziny. Młodzi oczekują od swoich rodziców cierpliwego towarzyszenia, taktu w przekazywaniu treści a także zrozumienia i podtrzymywania w sytuacji popełnionego błędu, konfliktu sumienia, opuszczenia przez osobę kochaną. Niektórzy rodzice, zwłaszcza mniej wykształceni, mają poczucie mniejszej wartości, nie doceniają swojej życiowej mądrości. Ulegają złudzeniu, że ich dorastające dzieci oczekują jakiejś fachowej i właściwej wiedzy. Takie treści można znaleźć w książkach. Mądrość mogą przekazać tylko oni - obecni i kochający rodzice.

Najsukuteczniej rodzice chrześcijańscy oddziaływują przez świadectwo własnego życia - uczą sztuki życia poprzez własne życie. Stąd takie ważne, aby nie wstydzili się swojej miłości i pozwalali dzieciom ujrzeć siebie przeżywających i wyrażających miłość.

T.OŻÓG



ŻYCIE KOŚCIOŁA

pt. *Madonny polskie 1984-1985*. Dar ten Jan Paweł II otrzymał od artystów w Warszawie. I wreszcie różańce wykonane z chleba, soli, ziarna, bursztynu, kości słoniowej, koralu. Wystawę zamyka duży obraz ze sceną *Zaśnięcia* z Ołtarza Wita Stwosza, dzieło artysty krakowskiego. Dzieło to nawiązuje do zakończenia Roku Maryjnego w dniu Wniebowzięcia.

■ Według ostatnio opublikowanego Rocznika Statystycznego Kościoła za rok 1986 liczba katolików na świecie wynosiła 879 mln. czyli prawie 1/6 ludności świata. W porównaniu z rokiem poprzednim (1985) przyrost katolików wyniósł 13 mln. Największy procent posiada Ameryka Środkowa (94,4) i Ameryka Południowa (89). Ostatnie miejsce zajmuje Azja (2,5). Krajami z największą liczbą katolików są: Brazylia (123 mln), Meksyk (76 mln), Włochy (56 mln), USA (54 mln) i Francja (46 mln).

■ 66 procent Francuzów (i 71 proc. rodziców uczniów) wypowiedziało się za ponownym wprowadzeniem nauki religii do szkół państwowych, 28 proc. było przeciw. Kard. Lustiger, abp Paryża, wystąpił z propozycją, żeby religia mogła być nauczana w budynkach szkolnych jako ostatnia lekcja dla tych, którzy tego sobie życzą. W szkołach francuskich od 1905 roku nie ma lekcji religii. Państwo wprowadziło wówczas jeden dzień w tygodniu wolny od nauki (środę), by dać możliwość dzieciom chodzenia na religię przy kościele (tzw. prawo Jules Ferry). Przy szkołach średnich i liceach we Francji działają tzw. kapelanie (znajdują się one na terenie szkoły i w jej pomieszczeniach), gdzie uczniowie uczestniczą w lekcjach religii. Tylko 45 proc. dzieci francuskich uczęszczających do szkół podstawowych korzysta z katechizmu środowego przy kościele.

■ Kobiety pastorzy w Niemczech Zachodnich stanowią obecnie 11 procent kleru Kościoła ewangelickiego. W 1964 roku było ich tylko 2 procent.

■ 9627 zawodników, którzy wzięli udział w ostatniej olimpiadzie w Seulu w Korei Południowej, miało do swej dyspozycji w wiosce olimpijskiej 7 miejsc kultu, powstałych z tej okazji: kościół katolicki, cerkiew, kaplicę protestancką, synagogę, meczet, pagodę i świątynię dla medytacji. Przypuszcza się, że wśród zawodników 80 proc. stanowili ludzie praktykujący.

Niestety, zapomina się czasami, że wspólnoty nie da się ograniczyć do paru "swoich", że w sensie chrześcijańskim chodzi tu o całą wspólnotę Kościoła. Wspólnotą nie tylko z dzisiejszymi ideami, czy z tym konkretnym Ojcem św., ale koniecznie z korzeniami, z tradycją, z Chrystusem, do którego sięgamy poprzez ludzi żyjących poprzez wieki w Kościele. Potrzeba tradycji w Kościele jest dla mnie rzeczą podstawową. Odnalezienie się w niej, wpisanie się w nią to jedno z podstawowych zadań jakie stoją przed młodzieżą.

B.K.: *Przejdźmy teraz na grunt polski. Przykład Kościoła polskiego jest często przywoływany w różnych debatach, tu na Zachodzie, jako dowód żywotności Kościoła zakorzenionego w tradycji.*

Ks. Biskup: Z Polską, z Kościołem polskim nie straciłem kontaktu w czasie mojego paroletniego pobytu w Rzymie. Przecież po powrocie, po objęciu nie znanej mi wcześniej bezpośrednio diecezji musiałem tę polską rzeczywistość odnajdować trochę na nowo. Nie wpłynęło to jednak na zmianę wcześniej ukształtowanych poglądów w kwestiach zasadniczych dotyczących naszego Kościoła, Jego charakteru, przymiotów Jego siły i Jego słabości. Zaczę od tych ostatnich. Nie żebym uważał, że to właśnie słabości decydują o Jego charakterze, ale żeby podkreślić, że nie traktuję ich jako mało znaczącego dodatku do obrazu "Polonia semper fidelis". Jeśli zdamy sobie sprawę, że religia to nie tylko kwestia wyznania, ale wyraz całego życia, to stanie przed nami w całej pełni główny problem polskiego katolicyzmu. Przywołajmy chociażby, jeszcze raz, te nasze grzechy społeczne: zabijanie nienarodzonych, pijaństwo, to podwójne myślenie: kościół - dom, dom - zakład pracy, dom - szkoła... Najogólniej można by rzec, że mamy do czynienia z daleko posuniętym zatraceniem odpowiedzialności za prawo Boże. I podobnie jak w innych krajach Europy zjawisko to jest odbiciem zaniku myślenia katolickiego, katolickiej kultury, ustępującej pola kulturze laickiej kształtowanej przez szkołę, organizacje, instytucje kulturalne, a w szczególnie skuteczny sposób przez telewizję. Za tym idzie egoizm, a stąd już jeden krok do zabicia poczętego życia, porzucenia własnej rodziny, rozbicia cudzej, obojętność na sprawy publiczne, zapoznanie patriotyzmu jako obowiązku także moralnego. Jakież wielkie są to pola dla aktywności świeckich.

B.K.: *W takim razie jakie są znamiona siły tego Kościoła?*

Ks. Biskup: Od czego zacząć... Chyba od tego, że Kościół nasz ustrzegł się od krańcowości. To bardzo ważne, w na-

szych warunkach strata energii na eksperymenty byłaby luksusem, który mógłby wiele kosztować. To spokojne polskie aggiornamento po Soborze Watykańskim II było prawdziwym błogosławieństwem. Zachowana żywa tradycja Kościoła polskiego, w tym tak trudnym okresie naszych dziejów, pokazała swoją moc i wartość. Równocześnie nie nastąpiło przecież jakieś hermetyczne zamknięcie w formach tradycyjnych. Myślę dalej, że największą naszą siłą, patrząc trochę od strony ludzkiej, jest to, że Kościół pozostał jedno z Narodem. Obydwie strony mogą mieć do siebie takie czy inne pretensje, wykazywać swoje braki, ubolewać nad sobą, nie podważa to jednak tej głębokiej jedności.

B.K.: *U jej głębokich podstaw leży wspólne doświadczenie historyczne, ale czy tylko?*



Ks. Biskup: Trzeba powiedzieć sobie szczerze, że w dużej mierze było to funkcją zachowania jedności w samym Kościele hierarchicznym, zaczynając od jedności w Episkopacie i jego stosunku do Stolicy Apostolskiej, idąc dalej, respekt księży dla autorytetu biskupów i wiernych dla ich księży. Poza tym istniało i istnieje wzajemne poczucie nieodczowności w tych naszych relacjach Kościół - Naród. Bardzo dobrze widać to już na najniższych szczeblach: ksiądz nie wybuduje kościoła, nie robi remontu, nie podoła katechezie, jeśli nie pomogą mu wierni; tak samo wierni nie ruszą wielu spraw, nie tylko tych religijnych, jeśli nie stanie obok nich ksiądz, który może być ich przedstawicielem lub pośrednikiem, a zawsze musi być ich obrońcą.

B.K.: *Czy mógłbym prosić teraz o ukonkretnienie tego obrazu Kościoła polskiego właśnie na przykładzie diecezji gorzowskiej?*

Ks. Biskup: Centrum duchowym naszej diecezji jest sanktuarium maryjne - cudowny obraz Matki Bożej cierpliwie słuchającej - w Rokitnie. Tu spotykają się wierni na ogólnodiecezjalnych uroczystościach religijnych, tu podążają w pielgrzymkach, uczestniczą w rekolekcjach, w dożynkach (wspólnota nasza ma charakter wyraźnie wiejski), tu odbywają się największe odpusty. Znaczenie Sanktuarium może jeszcze wzrosnąć wraz z koronacją obrazu, przewidzianą na czerwiec 1989 roku, i akcją duszpasterską przygotowującą do tego wydarzenia. Podobnie jak w całej Polsce szczególną rolę wśród wiernych odgrywa kult Matki Bożej Częstochowskiej. Do Niej też podążają co roku dwie pieszce pielgrzymki, w tym jedna specyficznie chłopska.

B.K.: *Są to przejawy religijności tradycyjnej, której znaczenie jest tak przez Księdza Biskupa podnoszone. Jakie są natomiast nowe pola, nowe formy, w których wyrażają się aspiracje katolików, ich wrażliwość, ich sposób przeżywania wiary?*

Ks. Biskup: Diecezja nasza nie należy pod tym względem do jakichś przodujących, ale trudno byłoby nas posądzać, nie wiem... o zapóźnienie, czy coś takiego. Zresztą trochę sztuczne jest rozróżnianie: formy tradycyjne - formy nowe. To wszystko się tak przeplata, że w normalnym życiu jest prawie nie do rozdzielenia. Skoro jednak już to robimy, to wymienić trzeba, silne zwłaszcza wśród młodzieży: Ruch Światło-Życie z ich oazami, Ruch Światło i Wiara (muminki, od których bije tyle ciepła) czy ruch charyzmatyczny. Szczególną uwagę zwróciłbym dalej na wspólnoty, które zakorzeniając się równocześnie w dwóch rzeczywistościach, w Kościele i w świecie, kładą mocny akcent na ten ostatni. Jest to często skomplikowane, ale dla mnie to główna droga świeckich, mówiliśmy zresztą o tym przed chwilą. Te wspólnoty - duszpasterstwa rolników, duszpasterstwa świata pracy, akademickie, młodzieżowe szkół średnich, kluby inteligencji katolickiej, Towarzystwo im. Adama Chmielowskiego, czy Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - są bez wątpienia pewnym znakiem czasu. Są mocną i ważną odpowiedzią na czas, jaki nasz naród i Kościół przeżywają. W sensie doczesnym są one, tak mi się wydaje, próbą przeżycia doświadczeń, czy pewnego społecznego i moralnego przesłania czasu Solidarności na nowy okres, w oparciu o katolicką naukę społeczną, w oparciu o refleksję nad historycznym doświadczeniem Narodu.

L A S K I

W krajobrazie polskiego chrześcijaństwa Laski zajmują miejsce szczególne. W tej niewielkiej podwarszawskiej osadzie położonej na skraju Puszczy Kampinoskiej, przed ponad pół wiekiem Róża Czacka rozpoczęła wraz z grupą bliskich ludzi wznoszenie Dzieła pomocy niewidomym na ciele i duszy. W kulturze duchowej Polski pod pojęciem Dzieła Lasek kryją się różne inicjatywy: założone przez Różę Czacką w 1911 roku Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, działające pod jej kierownictwem od 1918 roku Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, oraz prowadzony przez nie Zakład dla Niewidomych Dzieci wraz z zespołem szkół. Jest tam także *Kółko* księdza Władysława Kornitowicza, czyli skupiona wokół tego wybitnego duszpasterza grupa młodzieży akademickiej i młodej inteligencji, spośród której wyszło wielu świeckich współpracowników wspólnoty. Tak rozumianemu Dziełu Lasek ks. Kornitowicz razem z Matką Elżbietą Różą Czacką nadał na cześć Trójcy Przenajświętszej w 1924 roku nazwę *Triuno*. Określała ona trzy cele pracy: charytatywny, wychowawczo-tyflogiczny oraz apostołski, to jest służbę ludziom nie znającym Boga, lub Go szukającym. Do realizacji tego ostatniego zadania przyczyniły się też - powstałe w kręgu promieniowania laskowego - dom rekolekcyjny, wydawnictwo, kwartalnik i księgarnia *Verbum*, oraz Biblioteka Wiedzy Religijnej założona przez Irenę Tyszkiewiczową.

Koncepcja Matki Czackiej opierała się na prostej zasadzie, że *nie należy traktować niewidomych - jak sama pisała - jako jakiejś odrębnej kasty ludzi, odmiennego od innych gatunku, lecz jako ludzi zwykłych, którym brak wzroku*. Przeciwwstawiała się przekonaniu, że kalectwo to skazuje na bezradność, sądziła, że w wymiarze wiary człowiek jest w stanie udźwignąć ciężar krzyża i nieść go przez życie. Sama przecież - niewidoma od 22 roku życia - potrafiła to uczynić. I Laski jako jedno z głównych zadań postanowiły ukazać taki ideał życia, który pozwoliłby - w perspektywie nauki Chrystusa - znosić pogodnie własną ułomność, świadcząc tym samym o wartościach wyższych niż szczęście doczesne. *Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć. (...) Podstawą w całym Dziele, a tym bardziej w Zgromadzeniu - pisała Matka Czacka - jest PRAWDA. Prawda w stosunku do Boga, prawda w stosunku do siebie i prawda w stosunku z bliźnimi. (...) Podstawą życia w Laskach musi być miłość. Miłość Boga i bliźniego. Miłość nadprzyrodzona, której towarzyszy mądrość. (...) Dzieło nasze od początku swego istnienia żyje wiarą w Opatrzność Boga. Bóg kieruje nim po swojemu, często wbrew wszelkim rachubom ludzkim*.

Dużą rolę przywiązywano w Laskach do pracy apostołskiej wśród inteligencji. Matka Czacka pisała na ten temat: *Widzący ma również swoje słabości i swoje braki i tak samo powinien z nich korzystać. Powinien stać w prawdzie przed Bogiem w nędzy i wielkości swojego człowieczeństwa, tak jak stoją w niej niewidomi, o ile rozumieją swoje miejsce. Przed Bogiem wcale się oni nie różnią, mimo wszelkich pozorów ludzkich*.

Ksiądz Władysław Kornitowicz wiele lat przed II Soborem Watykańskim otwierał - skupionym wokół siebie

ludziom - głębię liturgii Kościoła, odnawiał jej pojmowanie, czynił zrozumiałą i żywą. Nic dziwnego, że Jerzy Zawieyski w swoim *Dzienniku* zanotował: *Laski to moja duchowa ojczyzna. Całe ukształtowanie wewnątrz-religijne zawdzięczać temu miejscu i ludziom tamtejszym*, a Tadeusz Mazowiecki wyznawał: *Zetknięcie z Laskami wielu z nas doprowadziło do poczucia duchowej identyfikacji z tym miejscem. Dla wielu, których znam - i to zarówno katolików jak i tych spoza - było przeżyciem znaczącym. Dla tych związanych z Kościołem było znakiem, a nieraz i wstrząsem, czym może stawać się własne chrześcijaństwo, dla tych spoza Kościoła bywało też wstrząsem, a zawsze bywało otwarciem na to, iż chrześcijaństwo może być pojęte tak, iż kształtuje najgłębsze i najlepsze wartości i z nimi współbrzmie*. Laski współtworzyły postawy duchowe wielu intelektualistów polskich, wymienimy tu tylko przykładowo nazwiska Rafała Blötha, Jerzego Zawieyskiego, Jerzego Lieberta, Antoniego Słonimskiego, Jerzego Andrzejewskiego, a z żyjących Bohdana Cywińskiego i Adama Michnika, którzy czerpiąc z duchowej atmosfery Lasek, pisali tam swe głośne książki *Rodowody niepokornych* (Warszawa 1971) i *Kościół - lewica - dialog* (Paryż 1977). Laski weszły też do dziejów poezji polskiej, przypomnijmy tu tylko - tytułem przykładu - wiersze Mieczysława Jastruna, Jana Lechonia czy ks. Jana Twardowskiego.

Przez kilkadziesiąt lat swego istnienia Laski przeszły niejedną ciężką próbę. W okresie międzywojennym, gdy dzieło powstawało, borykano się z kłopotami materialnymi. W czasie okupacji niemieckiej miejsce to podzieliło losy całego kraju, zakład dla niewidomych dwukrotnie był szpitalem wojennym. Tu ratowano życie walczącym o Polskę we wrześniu 1939 roku oraz uczestnikom powstania warszawskiego w 1944 roku. Po wojnie, w okresie stalinowskim i później gomułkowskim, władze komunistyczne, konsekwentnie, najróżniejszymi sposobami, utrudniały pracę Zakładu. Dopiero w ostatnim okresie atmosfera wokół Lasek poprawiła się. Planowana jest rozbudowa Zakładu, ma powstać nowa szkoła. W ostatnich latach też pojawiło się kilka książek poświęconych historii Lasek - np. Jacka Moskwy *Antoni Marylski i Laski*, praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego *Ludzie Lasek*.

Laski wciąż pozostają wzorem dla ludzi wierzących w Polskę, wzorem który *łączy w sobie jak najściślej moment religijny z momentem społecznym*. Kard. Stefan Wyszyński na pogrzebie Matki Czackiej w maju 1961 r. mówił: *Wszystkie instytucje, które tu powstały, miały przejść przez ciężką próbę doświadczeń i miłości. To wszystko wskazuje, jak wiele może uczynić samo społeczeństwo. To trzeba było wziąć z siebie i z siebie wydobyć. Taka praca wydobywania z siebie i nie czekania na gotowe, ma ogromne znaczenie kształtujące. Społeczeństwo wtedy dopiero staje na właściwym poziomie, gdy pracuje i gdy okazuje swą postugę społeczną przez osobiste wyrzeczenie się i trudy*.

Stefan BOROWICZ

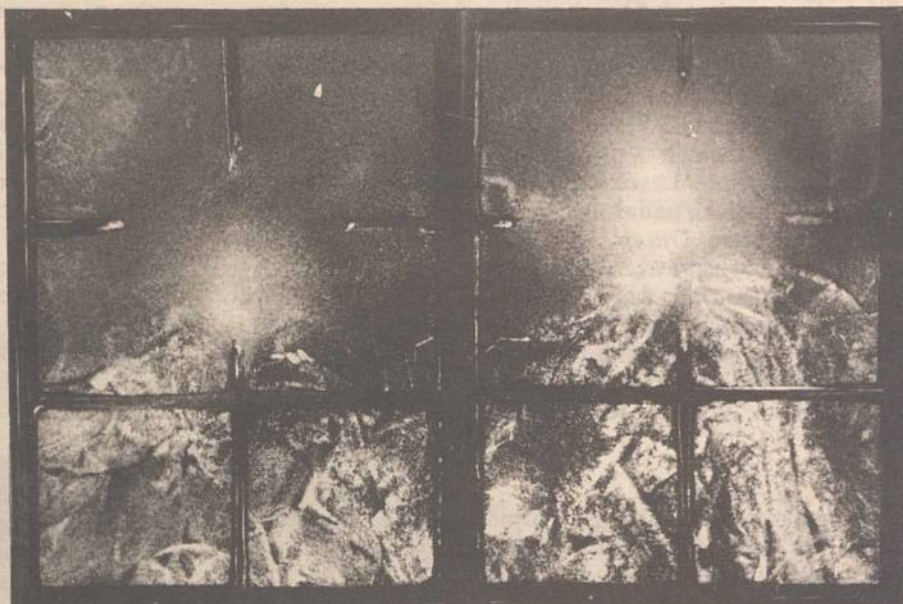
TRZY SIOSTRY CZECHOWA W REŻYSERII STEINA

Kiedy w 1921 r. trupa Pitojewa grała w Paryżu *Wujaszka Wanię* w Theatre du Vieux-Colombier publiczność wykrzykiwała *co to za bzdura!* i *czarujące!*. W kilka lat później, gdy zespół Pitojewów wystawił *Trzy siostry* w paryskim Theatre des Arts (1926) inscenizację sztuki przyjęto z uznaniem, choć upierano się, że dramat ten jest mniej teatralny niż *Wujaszek*. Francuzów najwidoczniej raziło czechowskie uwewnętrznienie akcji, zwolnienie tempa. Gabriel Marcel omawiając spektakl *Trzech sióstr* (1953 r. Centre Dramatique de l'Ouest w Paryżu) twierdził wręcz, że grania takiej sztuki nie powinni podejmować się aktorzy francuscy. Owo zwolnione tempo sztuki i ukazywanego przez nią życia wydawało się szczególnie obce i francuskiej mentalności i tradycji scenicznej. Właściwie tylko przekorny Jean Louis Barrault radził grać Czechowa po prostu z *powolnością francuską a nie rosyjską, która byłaby zrozumiana tylko dla Rosjan*.

Majestatyczny spektakl *Trzech sióstr* w reżyserii Petera Steina z Schaubune am Lehniner Platz grany był w Theatre des Amandies z powolnością niemiecką i zakończył się około godziny pierwszej wielką owacją paryskiej publiczności. Czyżby Francuzi pogodzili się nareszcie z niezwykłą aurą Czechowskich sztuk, zaakceptowali ich pozorny pesymizm i ich nie mniej pozorny, bardzo smutny humor? A może to tylko magia wielkiego nazwiska i konwencjonalna grzeczność dla wielkiego reżysera i jego sławnego zespołu? Zapewne pamięć o wspaniałej inscenizacji Księcia Homburgu, Steinowskiej wizji Antyku i Szekspira sprawiła, że publiczność reagowała tak żywo i spontanicznie choć oglądała przedstawienie tak obce jej rozumieniu teatru?

Mnie spektakl Steina wydał się chłodny i martwy mimo wspaniałej scenografii, precyzyjnie prowadzonej akcji drugiego planu (owe wspaniałe sceny na boku, które komentowały, interpretowały działania postaci, magia drobnych gestów, spojrzeń) - zawodził w tak podstawowej dla Czechowa kwestii jak dramat ludzkich spotkań i niespełnionych nadziei. Aktorzy nie byli ze sobą, a *grali*, nie przeżywali dramatu nieudanego życia, ale go z talentem i taktem pokazywali. Stąd najbardziej wyraziste okazały się dopisane przez reżysera symboliczne sceny: Oto zabawka - bąk dziecinny, ofiarowany Irinie, kręci się w koło, a zgromadzeni goście, nieczym w *Weselu* pana Wyspiańskiego nie są w stanie wyzwolić się z tego marzenia, obracania się wciąż w tym samym miejscu. Oto zaproszeni maskarnicy - przebierańcy - zwierzaki -

potwory, martwo zastygają w drzwiach pustego salonu - martwo tego miejsca podkreślają - są zwiastunami śmierci. Solony zapowiadający, że nie zniesie szczęśliwego rywala demonstruje nagle czerwień swego munduru, a bojąca się i nienawidząca go Irina, aby pokazać swoją nienawiść, kopie leżącego żebrzącego o miłość.



W spektaklu Steina więcej było takiego *pokazywania atmosfery* niż wewnętrznego, rzeczywistego dramatu. Nic prawdziwego nie stawało się pomiędzy aktorami - ludźmi. Grali. Precyzyjnie i wszystkie intencje były zrozumiałe, ale *wiało* chłodem. Tylko drugi akt robił wielkie wrażenie. Z pięknego, świetlistego, dość zasobnego salonu, w którym trzy siostry pielegnowały i kultywowały swoje marzenie o wielkiej ucieczce przed nudą i bezsenssem życia, przenosimy się do jakiejś ponurej, ciemnej, zamkniętej przestrzeni. To miejsce zaledwie przypomina wesoły salon, po którym niedawno jeszcze swobodnie krzątały się siostry. Fotele niegdyś zajmujące środek salonu, leżankę zapraszającą do lektury wsunięto gdzieś pod ściany, ubrano w pokrowce. Okna zastąpiono ciężkimi, niedbałymi storami, wszędzie poniewierają się zabawki Bobika, *terroryzują* gości, nie sposób usiąść, aby jakiegś nie przygnięć i nie potknąć się o coś. Siostry nie są już u siebie - ich wolność została ograniczona. Po domu szwędą się histeryczna mieszcza, bratowa Natasza (Tina Engel) - wulgarna, głupia i zła. Ukochany brat Andrzej (P. Simonischek) staje się opasłym prostakiem. W spektaklu Steina, dzięki brawurowej grze tych aktorów najwyraźniejszy jest

dramat ludzi bezsilnych wobec chamstwa wdzierającego się do ich domu z zewnątrz, niszczącego ten dom, jego tradycje, jego ciepło i piękno. Kultura ustępuje prostactwu. Delikatne i wrażliwe Siostry - kołtunce Nataszy. Dość niespodziewanie stają się *Trzy siostry* Steina dramatem umierającego domu, dramatem umierającej kultury.

Marzenie trzech kobiet o wyjeździe do Moskwy jest wiecznym ludzkim marzeniem o wolności i szczęściu. Tymczasem życie przynosi ograniczenia - zmęczenie zamyka w coraz mniejszych pokojach-klatkach. I daremnie jedna z sióstr Masza, zakochana tragicznie próbuje zatrzymać miłość pocałunkami histerią. Wolności musi szukać w cierpieniu, musi ją tak jak dwie pozostałe siostry - Irina i Olga - znaleźć w geście mądrego, świadomego poddania się losowi, w życiu takim, jakie ono jest. Szczęście może polegać na poznaniu. Człowiek powinien wiedzieć po co cierpi. Czy sens swojego cierpienia poznały trzy siostry Steina - tego nie wiem. Zbyt są podobne do siebie w histerii, nadziei, rezygnacji i końcowej ekstazie. Więc może ich chęć poznania to jeszcze jedna mżonka. Zbyt to krzywdzące pomówienie, ale właśnie dystans aktorów nie pozwala do końca zrozumieć intencji reżysera. Zresztą czyż ta akurat dwuznaczność charakterów ludzkich nie została wpisana w dramat Czechowa?

Spektakl Steina tylko ją ujawnia, pozostawiając znak zapytania nad wielkim Czechowskim finałem. Czyż zdolni jesteśmy znaleźć radość w cierpieniu?

Małgorzata RUDA

CZŁOWIEK BŁOGOSŁAWIEŃSTW DZIEDZICEM KRÓLESTWA CHRYSZTUSOWEGO

W niedzielę, 20 listopada, przypada doroczna uroczystość Chrystusa - Króla Wszechświata. Uroczystość ta ma przypomnieć wszystkim ludziom wierzącym o ich przynależności do Królestwa Chrystusowego, która zaczęła się w godzinę przyjęcia Chrztu św. i ma ich zmobilizować do pełniejszego poczucia odpowiedzialności za losy tego Królestwa na ziemi. Szczególny zaś obowiązek tego uświadomienia sobie przynależności do Chrystusa i odpowiedzialności za losy Jego Królestwa mają wszyscy ludzie przynależący do Akcji Katolickiej, Apostołowie świeccy, w naszej francuskiej rzeczywistości skupiający się w szeregach organizacji katolickich przynależnych do Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

Liturgia świąteczna ukazuje nam Chrystusa, który według zapowiedzi proroków będzie Tym, któremu Ojciec powierzy panowanie, chwałę i władzę królewską, którego panowanie jest panowaniem wiecznym, panowaniem, które nie przemija i którego królestwo nie ulegnie zagładzie.

A jednak, gdy nastąpiła pełnia czasu, gdy obietnice Boże stały się rzeczywistością, znaleźli się ludzie, którzy zaczęli kwestionować mesjańską i królewską godność Chrystusa; w najbardziej decydującym momencie zmusili Piłata do stawienia Jezusowi pytania: *Czy Ty jesteś Królem?*

Chrystus w swej odpowiedzi nie zostawia cienia wątpliwości. Stwierdza wprost: *Tak, Ja jestem Królem.* W dialogu z Piłatem wyjaśnia jednak, że królestwo Jego *nie jest z tego świata, nie jest stąd.* Jako Król zawładnie światem i ludzkością, ale sposób sprawowania władzy królewskiej i poszerzanie granic Jego królestwa będą całkiem inne aniżeli sposoby właściwe królom i władcom ziemskim. W Królestwie Chrystusowym jedynym bowiem orężem jest Prawda i Miłość. Terenem zdobyczym jest jedynie serce człowieka niezależnie od tego gdzie on żyje, jaki jest kolor jego skóry czy język, którym mówi. Dlatego w uroczystość Chrystusa Króla Kościoła z radością może wołać, że Królestwo Chrystusowe, które jest wieczne i powszechne - czyli dla każdego otwarte - jest królestwem Prawdy i Życia, królestwem świętości i łaski, czyli królestwem najwyższych wartości pochodzących od Boga i wynoszących człowieka ponad wszelkie stworzenie; wartości, które sprawiają, że człowiek przez swoje powiązanie z Chrystusem we Chrzcie świętym doznaje usynowienia Bożego, że staje się dzieckiem Bożym i współdziedzicem Królestwa. W wymiarze jednak ziemskim i na płaszczyźnie układów międzyludzkich zadaniem człowie-

ka jako Bożego dziecka i dziedzica Królestwa jest wprowadzenie i realizacja zasady sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Określenie Królestwa Chrystusowego jakie daje nam Kościół w swej liturgii jakże podobne jest do tego, które sam Pan nakreślił swoim uczniom na Górze Błogosławieństw: Królestwo Chrystusowe należy do tych, którzy są ubodzy w duchu i którzy są smutni; do tych, którzy są cisi i którzy pragną sprawiedliwości; do tych którzy są miłośni i którzy są czystego serca; do tych, którzy wprowadzają pokój i którzy cierpią prześladowanie ze względu na ich przynależność do Chrystusa.

Wczytanie się w tę ośmiopunktową konstytucję Królestwa Chrystusowego oraz ukształtowanie w sobie, w rodzinie i w naszej społeczności polonijnej *człowieka błogosławieństw* jest programem duszpasterskim i apostołskim Polskiej Misji Katolickiej we Francji na rok bieżący.

Jakaż wspaniała zbieżność programu duszpasterskiego z zadaniami jakie podsuwa członkom Akcji Katolickiej przeżywane święto patronalne, święto Chrystusa Króla: Otworzyć i poszerzyć serce człowieka - poczynając od własnego serca - na przyjęcie wielkich darów Bożych: prawdy, życia, świętości i łaski przez każdego i wszystkich zmierzających do ukształtowania przede wszystkim w sobie, a potem w ludziach z naszego otoczenia *Człowieka błogosławieństw*, człowieka wsłuchanego i realizującego na codzień zasady Królestwa Chrystusowego podane w tej najbardziej rozwiniętej konstytucji, jaką stanowi ośmiokrotne *błogosławieni* wypowiedziane przez Pana.

Zebrania nasze i nasze spotkania zaczynamy od odczytania tekstu Ośmiu Błogosławieństw z Ewangelii według św. Mateusza (rozdział 5, wiersze 1-12). W duchu modlitewnego rozważania i w duchu wielkiej troski o to, co jest najważniejsze i co najpiękniejsze w życiu, pod przewodnictwem Książy Asystentów szukamy sposobu zrealizowania tych ideałów w życiu naszym i w życiu tych ludzi, którzy czekają na Ewangelię i którzy chcą znaleźć czy odnaleźć Chrystusa i Jego Królestwo.

Ks. prow. Jan GUZIKOWSKI
sekretarz generalny PZK

KRONIKA EMIGRACYJNA

ROZMOWA Z PROFESOR IRENĄ SŁAWIŃSKĄ

Jadwiga Dąbrowska: W 9 numerze "Znaków czasu", w artykule pod tytułem "Ludzki wymiar kultury i chrześcijańskiej", ks. Krąpiec podaje definicję kultury chrześcijańskiej. Jak zdaniem Pani Profesor definicja ta znajduje urzeczywistnienie w polskim teatrze religijnym doby obecnej?

Irena Sławińska: Jako główny wyróżnik teatru religijnego, który zresztą jako termin podlega również ewolucji jest obecność transcendencji. Teatr religijny ma tak różne formy, że obecność transcendencji objawiać się może wprost w teatrze liturgicznym czy paralitur-

gicznym, którego głównym celem jest Chwała Boża, wspólne przeżycie tajemnic naszej wiary, albo też w obrazie człowieka i jego losów - jego losów współczesnych. Ale właśnie ten problem, ta forma teatru religijnego, jest dzisiaj szczególnie trudna do osiągnięcia. Miałam okazję mówić o tym i na pallotyńskim zebraniu, i wczoraj, prowadząc seminarium w Centre National de Recherche Scientifique, dla grona doktorantów pani prof. Mam-czarz. Te szczególne formy teatru religijnego dzisiaj, z uprzywilejowaniem dramatu liturgicznego i biblijnego, i jednoczesna ucieczka od współ-

czesnego życia i współczesnego obrazu człowieka, są bardzo charakterystyczne i na pewno znaczące, prowadząc do pytania: dlaczego tak jest? Dlaczego teatr religijny nie ośmiela się wprowadzać współczesnego człowieka we współczesnym jego bytowaniu i z tymi problemami egzystencjalnymi, które się dzisiaj przed nim rysują? Teatr francuski był pod tym względem śmielszy. Mam na myśli całą dramaturgię Gabriela Marcela, która nie ma właściwie żadnego odpowiednika na gruncie polskim.

Dokończenie na str. 10

WSŁUCHAĆ SIĘ W GŁOS PAPIEŻA

Za chwilę w czasie ofiarowania złożymy Bogu w ofierze chleb i wino. Przyjmę te dary ofiarne z Waszych rąk, ażeby je ofiarować Ojcu Niebieskiemu. Tak czynimy podczas każdej Mszy świętej. I chociaż czynimy za każdym razem tak samo, to przecież owo mszalne ofiarowanie za każdym razem posiada niejako inną zawartość, przemawia innym głosem naszych warg, inną tajemnicą serc. Dzisiaj przemawia w sposób szczególny.

Tak więc, przyjmując Wasze dary i składając je na tym ołtarzu, pragnę w nich wypowiedzieć to wszystko, co wnieśli synowie i córki naszej pierwszej Ojczyzny: Polski, w całokształt dziejów tej drugiej Ojczyzny za Oceanem. Wszystkie ich trudy, wysiłki, zmagania się i cierpienia. Cały dorobek umów, słów, serc i rąk. Wszystkie osiągnięcia jednostek, rodzin i wspólnot - ale także wszystkie zawody, bóle, rozczarowania. Całą tęsknotę za ojczystą strzechą, spod której nieraz dotkliwa bieda gnała wychodźców za Ocean. Cały koszt tej miłości, z którą tam się rozstawiali, aby tutaj szukać na nowo jej wielorakich wątków: rodzinnych, społecznych, ogólnoludzkich.

I pragnę, ażeby w tej eucharystycznej ofierze była obecna cała postęga Kościoła, praca wszystkich duszpasterzy, i tego seminarium, które przez wiele lat ich przygotowywało i rodzin zakonnych męskich, a zwłaszcza żeńskich, które tu przybywały za rodakami z Polski. I działalność rozlicznych organizacji, w których wyrażała się prężność ducha, inicjatywa i przedsiębiorczość, a nade wszystko gotowość służenia sprawie: wspólnej, chociaż podzielonej Oceanem pomiędzy nową i starą Ojczyznę.

Wymieniłem wiele - a przecież wiem, że nie wypowiedziałem wszystkiego. I dlatego Wy sami: wszyscy i każdy z Was - dopowiedzcie. Pragnę bowiem tu, na tym ołtarzu, złożyć w ofierze to wszystko, co Was: Polonię amerykańską stanowiło od początku, od czasów Kościuszki i Pułaskiego - przez wszystkie pokolenia - i co Was współcześnie stanowi.

Pragnę tę ofiarę złożyć Bogu jako Biskup Rzymu i Papież, który równocześnie jest synem tego samego Narodu, z którego i Wy się wywodzicie.

W ten sposób też pragnę uczynić zadość szczególnej powinności: powinności serca i powinności dziejów. Niech w tej ofierze będzie z nami w sposób macierzyński Pani Jasnogórska i Święci Patronowie Ojczyzny, których cześć przenieśliście na tę Ziemię.

Niech ta niezwykła ofiara chleba i wina, ta jedyna w dziejach amerykańskiej Polonii Eucharystia, zjednoczy Was na nowo w wielkiej miłości i wielkiej pracy. Niech pozwoli Jezusowi Chrystusowi nadal budować Waszą wiarę i Waszą nadzieję.

Przemówienie do Polonii amerykańskiej, Chicago - 5 października 1979 roku.

Dokończenie ze str. 9

J.D.: Czy nie zechciałaby Pani zastąpić ironicznej definicji teatru religijnego podanej w czasie spotkania, jakimś innym określeniem, włączając ten termin na przykład do rodzajów literackich?

LS.: Określeniem, definicją teatru religijnego w kategoriach gatunku literackiego? Czy jest to *gatunek literacki*, czy raczej *problemowy*? Akcent byłby bardziej decydujący. Teatr ten wyraża się dzisiaj w rozmaitych formach. Wspólną cechą byłaby wspomniana przed chwilą obecność transcendencji. W każdym razie odniesienie do tego horyzontu poza ludzkim życiem i poza rzeczywistością empirycznie sprawdzalną, a także pewna koncepcja człowieka jako *obraz i podobieństwo Boże*. Oczywiście związane jak najściślej z założeniem tego dramatu. Więc *dramat liturgiczny*, który dookreśla, czy rozwija, czy proponuje dawne misteria w nowych formach. Misteria czy prezentacje liturgiczne. To byłyby formy zasadnicze. W Polsce teatr ten ma wielką przeszłość, zwłaszcza w zakresie dramatu liturgicznego i misteryjnego. Może warto zaznaczyć, że przygotowuje się obecnie wspaniałą 11-tomową edycję pod kierunkiem naukowym prof. Plewańskiego. Bo ktoś inny mógłby podjąć się takiego gigantycznego dzieła? Jeżeli tylko wystarczy profesorowi życia i oczu na wykonanie takiego dzieła, to otrzymamy pełny już kodeks tego wszystkiego, co jeszcze dzisiaj kryje się w rozmaitych archiwach państwowych, miejskich i zakonnych. Okazuje się, że dotąd, w 6 tomach poprzedniej edycji, zawarł prof. Plewański najwyżej jedną trzecią tego, co dzisiaj jeszcze jest do udostępnienia. Dzisiaj teatr religijny jest ogromnie popularny i przeżywa swój wielki rozkwit w Polsce, przy równoczesnym ubóstwie dramaturgii. W czasie mego wykładu u ks. Pallotynów mówiłam o konkursie ogłoszonym przez Salezjanów, który przyniósł plon wcale obfity i znaczący, bo 40 dramatów religijnych, w tym kilka bardzo wybitnych tekstów o tematyce biblijnej, ale znowu przy *nieobecności* tego życia współczesnego i chrześcijańskiego modelu człowieka.

J.D.: W związku z publikacją przygotowywaną przez prof. Plewańskiego, czy chodzi tam o teatr religijny staropolski.

LS.: Tak... Oczywiście, że repertuar ten wzbogaci się dzięki tej edycji. Ale nie zastąpi obrazu współczesnego człowieka, we współczesnej sytuacji, w jego trudnościach egzystencjalnych i na płaszczyźnie filozoficznej i na płasz-

czyźnie praktyki dnia codziennego. Przecież żyjemy w okresie bardzo skomplikowanym i w systemie, który szczególnie stawia przed nami trudności moralne i żąda rozstrzygnięć.

J.D.: Czy zgodziłaby się Pani z twierdzeniem prof. Z. Kubiaka o "niebezpieczeństwie przerabiania religii na ideologię" w Polsce? W jakiej mierze ulega tej tendencji aktualny teatr religijny w Polsce, o ile w ogóle jej ulega?

LS.: Wypowiedź Z. Kubiaka o niebezpieczeństwie przerabiania religii na ideologię wymagałaby wielu restrykcji i uściśleń. Nie jest ona tak zupełnie jasna sama przez się. Ale chyba rozumiemy ogólny jej sens. W jakiej mierze ulega tej tendencji teatr religijny w Polsce? Chyba w bardzo niewielkim stopniu, jeżeli nawiążemy do mojej poprzedniej wypowiedzi, że w teatrze tym przeważa forma liturgiczna, czy paraliturgiczna i tematyka biblijna. Oczywiście jakieś odniesienia do rzeczywistości współczesnej i do problemów człowieka dzisiejszego zawsze tam możemy wykryć, ponieważ są jakoś potencjalnie czy wirtualnie obecne, ale nie wpadałabym w panikę z powodu takiego *niebezpieczeństwa*, które sygnalizuje Zygmunt Kubiak.

J.D.: Jak współczesny teatr religijny w Polsce przedstawia zagadnienie wolności woli i wyboru?

LS.: Tu znowu trzeba by się odwołać do sztuk nie dziś powstałych, ale tych, które tego zagadnienia dotyczą - na przykład *Morderstwo w katedrze*, które cieszy się w Polsce tak szczególnym uznaniem i wielką popularnością. Oczywiście tylko w zespołach seminaryjnych czy w kościołach, w spektaklach organizowanych przez duszpasterstwa akademickie, jako że *Morderstwo w katedrze* nigdy jeszcze nie miało dostępu do sceny oficjalnej w teatrze profesjonalnym. Pod tym względem zakaz wciąż jeszcze obowiązuje. Ale problem wyboru i decyzji jest tam oczywiście obecny. Chyba nawet we wszystkich teatralizacjach historii o Hiobie, akcent wyboru postawy jest obecny, jakkolwiek może nie wysuwa się na pierwszy plan. Prawie wszystkie pytania, które pani mi stawia, dotyczą nowego dramatu religijnego. Tego jest wciąż w Polsce niewiele.

J.D.: Teatr religijny to przecież pojęcie szersze od teatru chrześcijańskiego. Czy ograniczenie się w doborze repertuaru do tego ostatniego, nie stanowi właśnie przeszkody w rozwoju tego rodzaju teatru w Polsce?

Dokończenie na str. 11

IS.: W Polsce - i historycznie patrząc i uwzględniając stan współczesny - istnieje nieomal znak równości pomiędzy teatrem religijnym i chrześcijańskim. Oczywiście dzięki coraz bardziej rozbudzonej postawie ekumenicznej występuje coraz większe otwarcie na teatr pozachrześcijański, na przykład indyjski, o czym mówi często i przypomina religijne wartości tego teatru Krzysztof Maria Byrski. Ale w praktyce mamy do czynienia zawsze z tradycją chrześcijańską, liturgią chrześcijańską. A poszukiwanie źródeł, właściwe amerykańskiemu czy francuskiemu nieraz teatrowi, źródeł bardzo nieraz odległych (na przykład wyspy Bali), to nas mniej interesuje. Wspominałam o inscenizacjach robionych pod kierunkiem Kazimierza Dejmka, które we wcześniejszej fazie jego działalności teatralnej miały posmak ironiczny. Teraz ten akcent absolutnie zniknął na rzecz bardzo poważnego stosunku do misterii. Tutaj chodzi o misteria europejskie raczej niż o polskie. Wspominałam o karierze jaką zrobił *Ludus Danielis*, wystawiony ongiś, w 1958 roku w Nowym Jorku, na Manhattanie. U nas, przed paru laty, inscenizacja ta zrobiła wielką karierę, gdyż jak się wydaje uchwycono w niej właściwy dystans, nie ideologiczną naturę, ale pełne dobrociwego humoru spojrzenie na obraz Wschodu XIII wieku. Rzecz kończy się bardzo poważnie odśpiewanym przez zespół klerycki *Te Deum Laudamus*, zgodnie z tradycją średnio-

wieczną. Poza tym grano jeszcze - do tego także Dejmek się przyłożył - *Grę o Herodzie*, potraktowaną jako dramat muzyczny. Interpretacje na Zachodzie idą w tym samym kierunku. Jest to dziś dziedzina teatru muzycznego, który wymaga właśnie bardzo starannej oprawy.

JD.: Jakie grupy wiekowe i jakie warstwy społeczne tworzą zespoły teatralne, zajmujące się w Polsce teatrem religijnym?

IS.: Młodzi - odpowiadam tutaj bez wahania. A więc seminaria duchowne. W 40 takich seminariach diecezjalnych i zakonnych istnieją już ustabilizowane mniej

więcej tradycje teatru religijnego. Poza tym, przy bardziej ruchliwych i dynamicznych parafiach (szczególnie ruchliwy jest tu teren Tarnowa, gdzie pracują zresztą wychowankowie naszego uniwersytetu i mojego seminarium). Organizują oni festiwale, przeglądy małych grup młodzieżowych, a w lecie *Warsztaty teatralne*, przygotowujące animatorów takich zespołów. To wielka nadzieja, że właśnie młodzi tak bardzo się w to angażują. Aktorzy zawodowi bardzo chętnie im pomagają. Biorą też udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej.

Rozmawiała Jadwiga DĄBROWSKA



Dnia 1 listopada br. zasnął w Panu w 69 roku życia i 38 roku kapłaństwa:

Ojciec Paweł KURDA O.M.I

Długoletni duszpasterz polski w Valenciennes
były deportowany obozów koncentracyjnych DACHAU-GUSEN.
Pogrzeb odbył się w poniedziałek 7.XI.1988 o godz. 11.00 w Lens.

Modlitwom kapłanów, sióstr zakonnych i wiernych poleca duszę
śp. O. Pawła Kurdy.

Ks. Prał. Stanisław Jeż
Rektor PMK

Śp. O. Paweł Kurda urodził się 15.11.1919 r. w Karb pow. Bytom. W Rzymie odbywał studia teologiczne, tam też otrzymał święcenia kapłańskie 2.07.1950 r. Do Francji przybył 20.07.1951 r. pracując w: La Ferte-sous-Jouarre, Caen, Potigny, a od 1966 roku w Valenciennes.

WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ MU DAĆ PANIE...

CZYTELNICZY PIS

KILKA DANYCH O KALISZU

Jak wyglądał Kalisz w czasie przemarszu wojsk Napoleona w 1812 roku? Kalisz, który święcił niedawno swoje dwutysiąclecie i pamięta Juliusza Cezara, ma w swej historii wiele faktów godnych zainteresowania. Choćby na przykład epokę Napoleońską. Niedawno telewizja francuska przedstawiła program o Kampanii Napoleońskiej w 1812 roku w Rosji i jej tragicznym zakończeniu i losach niedobitków Wielkiej Armii i ich przemarszu przez Polskę...

Oto co pisze o tej epoce ks. proboszcz parafii św. Mikołaja Hilary Nowicki: *Po śmierci ks. Stefana Pabeckiego, nie zastałem sepultum zapisanych i tylko świstki zbierałem tu i ówdzie dane przez urzędników cywilnych. Do tego z roku 1812 taki był pomór na ludzi, że ani część nie znajduje się zapisanych, gdyż ludzie sami bez kapłana kopali groby i zmarłych chowali, gdzie mogli. Ustała ta kara w połowie roku 1813 i lud dopiero zaczął, choć srodze umęczony, dzwigać okropne losy, a ręce i serce wznosić do Boga. Straszny w swej grozie był przemarsz przez Kalisz ocalałych szczątków owej potężnej armii Napoleona w odwrocie z pod Moskwy. Śmiertelność była olbrzymia. Nieszczęśliwi żołnierze, zwłaszcza ci co pochodzili z krajów cieplejszych, jak Włosi, Francuzi, Hiszpanie, padali setkami. Zmarłych grzebano na dawnym cmentarzu św. Walentego, na przedmieściu Staniszyńskim w tak zwanym Ogrójcu, przy kościele oo. Bernardynów (których usunięto z klasztoru, zamienionego na lazarek wojskowy, przy cmentarzu katolickim na trakcie wrocławskim, wreszcie na wzgórzach około cmentarza greckiego. W styczniu 1813 roku magistrat Kaliski pochował przeszło trzystu wojskowych; a w marcu zaś śmiertelność powiększyła się do tego stopnia, iż dziennie po kilkadziesiąt osób grzebano. Ludzie miejscowi nie mogli podołać chowaniu ciał, a władze zmuszone były wezwać pomocy z gminy. W celu zniszczenia miazmatów, ciała przysypywano wapnem, grzebano tak pośpiesznie i niedbale, że deszcze wiosenne powymywały niektóre ciała nad traktem wrocławskim i musiano zmarłych chować ponownie. W roku 1813, 14 lutego o godz. 6-ej rano, wojska rosyjskie weszły do Kalisza...*

Więcej na ten temat mógłby powiedzieć Dąb Tysiąclecie, który stoi na straży mojej wioski rodzinnej i pamięta czasy Mieszka I, który zapuszczał się w okoliczne lasy na polowania.

Zofia KOWALICZKO

GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

LES FRERES D'ESPERANCE
21 Rue Berckmans
1060 BRUXELLES

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



STÓŁ Z POWYŁAMYWANYMI NOGAMI

Początek września przyniósł zmianę w polskiej prasie, zaprzestano odżegnywać od czci i wiary opozycję, perspektywa wspólnych rozmów zdawała się rodzić nadzieje na przełamanie polskiego impasu politycznego. W momencie kiedy piszę te słowa, wszystkie agencje i prasa zagraniczna przynoszą wiadomość o zamknięciu Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Stocznia, która była kolebką Solidarności; stocznia - symbolu, jak powiedział Wałęsa, walki o lepszą Polskę. Decyzji tej towarzyszyła już od kilku tygodni zmiana tonu w prasie, nieustanne ataki na opozycję, piętrzenie kolejnych przeszkód na drodze do owego okrągłego stołu. Ukazywało to wszystko, że W. Jaruzelski stopniowo ustępuje wobec nacisku aparatu partyjnego, niechętnego jakimkolwiek zmianom. Sam Jaruzelski również zaostrzył ton wykluczając możliwość rejestracji Solidarności. Mimo to wciąż jeszcze tliła się iskierka nadziei, że władza dotrzyma słowa i Polska wejdzie na nowy etap negocjacji rząd - społeczeństwo. Decyzja o zamknięciu Stoczni stanowi jednoznaczne przesłanie dla opozycji i całego narodu. Rząd nie ma zamiaru z nikim dzielić się swymi możliwościami decyzyjnymi. Premier Rakowski - jak powiedział w wywiadzie profesor Geremek - pragnie wziąć wzór z Pinocheta, który postawił na nogi gospodarkę Chile w sposób dyktatorski łamiąc represjami opozycję. Polska nie jest jednak Chile, a dwaj panowie J. i R. nie są Pinochetami. Sam pomysł takiego rozwiązywania polskich problemów ekonomicznych, wydaje się samobójczy. Właśnie rozmowy okrągłego stołu miały prowadzić do wspólnego opracowania programu reform, reform prawdziwych, posiadających poparcie społeczne. Idea, że można nasz kraj wyprowadzić z gospodarczego kryzysu, bez reform demokratycznych, jest jak już wspomniałem, iluzoryczna. Wybranie Stoczni Gdańskiej jako pierwszego zakładu do likwidacji nie ma nic wspólnego z ekonomią, jest decyzją ściśle polityczną, podlaną na dodatek

resentymentem Rakowskiego do tego zakładu, w którym jak wszyscy pamiętamy, obecny premier został wygwizdany w 1983 roku w obecności zwykłego elektryka, Lecha Wałęsy. A więc kolejna próba brutalnego złamania nadziei społeczeństwa. Stocznia bowiem, jak cała polska gospodarka, w pierwszym rządzie potrzebuje odpolitycznienia. Należy zacząć, stwierdził Lech Wałęsa w oświadczeniu po decyzji o zamknięciu Stoczni, od wyboru ludzi do kierowania Stocznia i innymi zakładami, ze względu na ich kompetencje, a nie przynależność do nomenklatury. Stocznia wymaga zmian organizacyjnych, to pewne, ale nie jest zakładem najbardziej deficytowym w Polsce. Jest co najmniej kilka innych, które są w gorszej sytuacji. Nie oznacza to, że należy je zamykać z dnia na dzień. Zamyka się w ten sposób urzędy, a nie przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa przedstawia się na inne produkcje, reorganizuje w sposób prawdziwy. Nie można - powiedział dla radia Stefan Bratkowski - zachowywać się jak XIX-wieczni kapitaliści, którzy zamykając nierentowne zakłady nie zdawali sobie sprawy jakim kapitałem jest zorganizowany zespół ludzi o wysokich kompetencjach.

Co tą decyzją chce osiągnąć rząd Rakowskiego? Jest to jakby wizytówka tego zespołu, powołanego przez byłego redaktora naczelnego *Polityki*. Wizytówka, która mówi sama za siebie. Z opozycją, przy stole można owszem rozmawiać, ale nie o rzeczach istotnych, zasadnicze decyzje będą podejmowane w ministerialnych gabinetach. Decyzję o zamknięciu Stoczni podjął

Rakowski po powrocie z Moskwy. Wydaje się, że uzyskał *blógostawieństwo* Gorbaczowa na pełną reformę gospodarczą. Warunkiem prawdopodobnie było zadanie utrzymania Polski w politycznych ryzach. Rakowski zdaje się być pewien, że ma pomysł na gospodarkę Polski, chce zostać nowym Kadarem, który jeżeli mu wyjdzie gospodarcza reforma, uzyska uznanie społeczeństwa; przy pełnych półkach w sklepach, zapomni mu się zamykanie Stoczni, upokarzanie Solidarności. Pragnie on stać się symbolem polskiego, socjalistycznego dobrobytu.

Nie bardzo widać w tej chwili możliwość rozpoczęcia jakichkolwiek rozmów przy kwadratowym czy okrągłym stole, stół stracił nogi. Stawia to pod znakiem zapytania dotychczasową taktykę Lecha Wałęsy. Wałęsie udało się zepchnąć na kilka tygodni rząd do defensywy, ale doświadczenie jeszcze raz pokazało, że gra się z partnerem, który trzyma atuty w rękawie. Trzeba przemyśleć na nowo politykę związku, by nie stracić energii i ludzi zgromadzonych wokół Solidarności po sierpniowych strajkach. Powstawanie licznych ogniw Solidarności w całej Polsce, w licznych zakładach, może sprawić, że ciężar codziennej, związkowej walki przeniesie się z centralnej warszawsko-gdańskiej konfrontacji, na szczebel niższy, konkretnych zakładów i miast. Jest potrzeba opracowania programu właśnie dla owych lokalnych ogniw związku, stojących przed codziennymi związkowo-zwycięzowymi programami.

Stanisław WRÓŃSKI

